

Dodatek do „Gazety Narodowej” z dnia 27 Maja 1897.

Idealy zyciowe.

XII. Poznalismy w ogólnych zarysach trzy najwyższe idealy zyciowe: Doskonalość, Szczęście, Użyteczność. Są to jakby trzy pnie tego samego drzewa, którego nasieniem jest — każda Rzecz istniejąca na świecie. Albowiem każda Rzecz, każdy Przedmiot, gdy zetknięcie się z naszą duszą, jak ziarno rzucone w ziemię, wypuszcza z siebie trzy kielki, które nazywamy: Jakością, Zmianą, Działaniem. Kielki te zaś w miarę rozwoju rozrastają się w trzy wymienione idealy. Dlaczego tylko trzy idealy? Zapewne dlatego, że dusza nasza posiada tylko trzy zasadnicze władze.

Jedną z nich, niby płytka fotograficzna, odbija w sobie i utrwała jakość przedmiotów. Dzięki jej wiemy, że krew jest czerwona, węgiel czarny, że plomien świeci i grzeje, że chleb jest pożywny, a arsenik trujący itd. Ta władza duszy, będąca organem jakości, nazywa się — Myślą. Ona też najwyraźniej ocenia Doskonalość lub Niedoskonalość.

Drugą władza, która odbija w sobie wszelkie Zmiany naszej istoty, nazywa się Uczuciem. Dzięki jej odczuwamy: ciepło, zimno, znużenie, rzęź, głód, sytość, miłość, gniew, smutek i tysiące innych zmian, jakie w nas zachodzą. Uczucie jest poniekąd organem Szczęścia i Nieszczęścia.

Nareszcie trzecia władza duszy zwana Wolą, jest źródłem wszelkich świadomych oddziaływań naszej istoty na świat otaczający. Ona to podniewa nasze organy czynne, gdy przenosimy przedmioty, zmieniamy ich formę, działamy na nich, łączymy z innymi przedmiotami itd. Wola jest matką naszych czynów użytecznych albo szkodliwych.

Ponieważ posiadamy tylko trzy władze duszy: Myśl, Uczucie i Wolę, więc i w każdym przedmiocie odróżniamy tylko trzy strony: Jakość doskonałą lub niedoskonałą, Zmianę szczęśliwą lub nieszczęśliwą i Działanie użyteczne albo szkodliwe. Gdybyśmy posiadali jeszcze jakie inne władze duszy, świat zapewne przedstawiałby się nam niekończąco bogatszym, a my, nie rozumiejąc, aniżeli dzisiaj.

Ostatniemi słowem naszych ziemskich pragnień i wielkistych nadziei, jest taki stan, taki układ świata, w którymby: Wszystko co istnieje, było Doskonałe, Szczęśliwe i Użyteczne. Doskonałe wobec naszego rozumu, Szczęśliwe samo w sobie i Użyteczne dla — wszystkimu olemu pracy i cywilizacji społeczeństw, a niebom przyszłego zycia.

Leż ożemże są w takim razie przeciwności idealów: Niedoskonalość, nieszczęście, szkodliwość? Otóż dziewna rzecz. Wszystkie szlachetne usiłowania ludzkie dążą do tego, żeby wygładzić z powierzchni ziemi owe anty-idealy. Nie mniej jednak w rozwoju cywilizacji odgrywają one ważną rolę!

Niedoskonalość popycha nas do pracy nad doskonaleniem siebie, innych ludzi, a nawet zwierząt, roślin i rzeczy „martwych”. Z niej np. rodzi się hodowla i wychowanie...

Nieszczęście przykłada się do wywołania jednego z najwspanialszych zjawisk w naturze, jakim jest: litość, pomoc i pocieszenie cierpiących. Ono jest źródłem mnóstwa zakładów i urządzeń dobroczynnych.

Nareszcie szkodliwość zmusza nas do bronienia się przeciw rozmaitym zgubnym wpływom i staje się pobudką do wynalazków. Odzież, domy, broń, urządzenia higieniczne (a w ich liczbie tak mało praktykowane a nas czystości...) są rezultatami oporów, jakie rodzaj ludzki stawia szkodliwym czynnikom.

I oto widzimy jeden z największych cudów świata: Niedoskonalość, nieszczęście i szkodliwość są to niewątpliwie rzeczy złe, budzą w nas pogardę, obawę, nienawiść... Usuwając je musimy i powinniśmy wszelkimi siłami... A jednak czy mamy prawo nazywać to złe i wstrętne rzeczy — niepotrzebnymi?... Jeżeli bowiem idealy ciągną nas ku sobie, to anti-idealy podniecą nas; jeżeli idealy są nagrodą naszej pracy, to anti-idealy są biciami i ostrogami, które zmuszają do pracy nasze lenistwo. Skąd wypływa jasny choć, niby dziwny wniosek,

że: nawet „złe jest w gruncie rzeczy dobrem” i że na świecie nie ma nic absolutnie złego. I że to razy zapytywała filozofia: jeżeli Bóg jest dobrym i doskonałym, dlaczego stworzył złe i niedoskonałe? Właśnie dlatego, ażeby zmusić człowieka do samodzielnej pracy w kierunku doskonałości, szczęścia i użyteczności. Bez przesady powiedzieć można, że prawie nie ma piękniejszego celu, szlachetnego uczucia, wznioślejszej instytucji, na dzień który nie leżałoby jakieś — złe, które trzeba usunąć, jakieś cierpienie, które należy złagodzić. Zło więc nie jest pierwsiatkiem niepotrzebnym w życiu świata, lecz pod tym warunkiem, że — „pobudzi nas do osiągnięcia jakiegoś dobra”.

Zobaczmy teraz: czy jest taki Ideal, dla którego możnaby zapomnieć o innych? Są przecież ludzie, dla których najwyższym celem jest Szczęście w postaci zmysłowego zycia, czyli — „przyjemnych wrażeń”. Niewątpliwie są tacy, używają i zwykłe — marnieją, jeżeli nie finansowo, to — biologicznie i duchowo. Bywali znowu ludzie, którzy w celu stania się Doskonałymi, prowadzili życie ascetów i próżniaków. Zdaje się jednak, że najeźszej kończyli obłąkamiem. Nareszcie są i tacy, którym całe życie upływa na Użytecznej i ciężkiej pracy, lecz bez żadnej przyjemności i bez możności doskonalenia się. Są to ludzie wyzyskiwani, ogłupiani i nieszczęśliwi, a smutna ich dola tylko litość może obudzić.

Krótko mówiąc: „żaden Ideal, pojętychże wzięty, nie zastąpi dwu innych”. A o ile prawda jest, że każda rzecz: a) musi być jakas, b) musi ulegać zmianom, c) musi oddziaływać na inne rzeczy, o tyle też jest koniecznością, ażeby człowiek (i każdy wręcz przedmiot) dążył do Doskonalości, Szczęścia i Użyteczności. W tym związku trzech najwyższych Idealów, żadnego nie można poświęcić innym i dla żadnego nie można poświęcać innych. Jest to bowiem trójca tak ściśle połączona, tak nierozdzielna, jak np. głowa, tułów i kończyny.

Dobitniej można powyższą prawdę określić w taki sposób, że: 1. Nie ma Doskonalości bez Szczęścia, a Szczęścia bez Użyteczności. 2. Nie ma prawdziwego Szczęścia bez Doskonalości i bez Użyteczności. 3. Użyteczność musi opierać się na Szczęściu i Doskonalości.

Paragraf 1 ostrzega tych, którzy ludź się, że można np. dla wiedzy, dla zdobycia wyższości umysłowej, poświęcić — nawet umiarkowane przyjemności i pracę fizyczną.

Paragraf 2 uczy, że obłądem jest gonić szczęście, bez jednoczesnego rozwijania wszystkich swoich uzdolnień i bez pracy nad otaczającym nas światem.

Nareszcie paragraf 3 przypomina, że — nie mamy prawa żądać od innych użytecznej pracy, nie dajmo im w zamian możności do zadowolenia i do rozwijania ich własnej istoty.

Można zaś dodać na zakończenie, że cała historia ludzkości jest przepełniona wykreśleniami pręciw powyższym prawdom, tak olśniewająco jasnym!.. Bolesław Prus.

KORESPONDENCYE.

Petersburg d. 16. maja. (Przeskok w naturze. — Biała ciemność. — Pikniki rybackie. — Poenta. — Dyrektoriów. — W drodze na Sybir. — Słub.)

Znani „najstarsi ludzie” tego roku bez przerwy są zadziwieni. To co się teraz dzieje, podobno jeszcze nigdy nie bywało. Strony petersburski północny klimat musiał ustąpić miejsca włoskiemu niebu i tropikalnemu skwarowi i to nie od paru dni lecz już od paru tygodni. Tego roku w ogóle nie było wiosny. Skoro tylko pękła lodowa powłoka Newy, natychmiast objęło lato ziemię w niepodzielne panowanie. Wszystkie przygotowania, czynione na wypadek wiosny okazały się niepotrzebnymi. Największe cuda mody, dopiero przywiezione, mogą w kartonowych pudłach czekać pory, w której już przestaną być modnymi. Wiosna w drodze do Petersburga gdzieś zginęła, może pod kołami jakiegoś rozbitego pociągu, a takich mamy tu równie wiele jak piełgrzymów w lata urodzajne. Mamy pełne i to bardzo piękne lato, zieleń wokół soczystą i mięsistą, a dokąd wzrok posłesz, wszę-

dzie cię wita wonna szata młodych liści i kwiatów. „Żeby to tylko potrwalo jakiś czas” wzdychają znawcy petersburskiej atmosfery i wzdychają słusznie. Niebo żartuje sobie z Petersburgiem i za gorący kwiecień gotowo nam dać śnieżne Zielone Świątki. Pomysłowi ilustratorowie mają tu obecnie mnóstwo materiału na ulicach i przechadzki do najpiękniejszych kontrastów kostjumowych. Kapelusze słomkowe obok kołpaków futrzanych, lekkie żakiety tuż koło watanego płaszcza, a zaraz za nimi prochownik w parze ze skunksową szubą — można co chwila oglądać. Wszystkiego to niespodzianki to dary nieoczekiwane go lata. A zewsząd słyhać nieustanne kichanie i narzekania na straszliwy upał.

W pierwszych dniach maja stanął Petersburg pod znakiem białych nocy, które dla każdego mieszkańca miasta a zwłaszcza dla cudzoziemca mają dziwny urok. Ciemność znika zupełnie, a zamiast niej szereg dni niezmierzonych. Wytko około samej północy oświetlenie słabnie o kilka tonów, a i to na bardzo krótki przeciąg czasu. Białe nocy trwają zazwyczaj do końca czerwca, tj. do połowy europejskiego Lipca i wywierają na poszczególne indywidualne wpływy najrozmaitsze. Jednych denerwują, drugim nie dają spać, a ci co nazbyt późno wracają do domu, irytują się, że nie mogą niepoznanie dotrzeć do domowych progów. Natomiast sportsmeni rozzeczają się pierci i ptaca, bo po dziennym trudzie i mozołach nie mają czasu do późnego ranka (nie można tego nocy nazywać) na najmilsze rozrywki i najwikszych rozkosz.

Na ostrowach, a względnie na rozmaitych ramionach newickiej delty panuje około północy ruch tak ożywczy, jak gdzieindziej po południu. Małe a chybkie dżęgi i rączki żeglowne awijają się po wodzie w liczbie olbrzymiej. Labownicy rybolostwa dążą za miasto na tonją, tj. miejsce wyznaczono do zarzucania sieci. Sport rybolowczy jest jednym z tych, którym panie niekiedy namilniej się oddają, niż nawet osobniki silnej płci. Jest to rozrywka dość kosztowna, ale czysto rosyjska i właściwie jest czem w rodzaju pikniku niż sportu.

Zazwyczaj towarzystwo, złożone z czterech do ośmiu osób rusza zaraz po północy na to miejsce, w którym tybacy zawodowi zarzucają sieci. Najgłówniejszym instrumentem jest pa-kieci oblicujący zawinięty, a zawierający w swem wnętrzu doskonałe przekąski i dostatek pokrzepiających napojów. Tego rodzaju tonni jest na rozgałęzieniach Newy dosyć dużo. Amatorzy placą zazwyczaj za połów trzy do pięciu rubli, co by w danym razie, gdyby się pełną wyciągnęto, nie było zbyt drogo, tylko że zanim się opłoni, przyjacielski właściciel brzegu z dobroduszną miną wylicza nowe warunki, pod którymi przygodni rybacy mogą się nacieszyć rybami. Jeżeli się trafił los albo psąg, to „przeważnie” do niego należy. Cierpliwie wszystkiemu się poddający amator dostaje resztę t. zn. bardzo często tylko tyle, z czego można kilka talerzy rybiej zupy ugotować. Zarzucając sieci i wyciąganie jej odbywa się najeźszej tak szybko, że niekiedy nawet na zupełne nie ma materiału. Nie to zazwyczaj się szkodzi, bo chodzi o co innego. Sportsmeni i sportsmenki zabawili się doskonale, w orzeźwiającej porze rannej wychyliłi po pucharze dobrego wina i spędzili czas wśród miłych znajomych na przyjemnej pogawędce. I to jest sedno rzeczy.

Jak Parýż „Bois” Londyn „Hydepark” tak Petersburg ma Poentę t. j. cel i koniec korsa świata dystyngowanego i tego co lubi używać zycia. Na słoznym ostrowie Jelaginskim tuż pod zatoką Fińska gromadzi się w ciągu maja między 7—10 godziną wieczorem wszystko, co tylko jakie takie ma pretensje do znaczenia. Jazda do tego punktu jest zwłaszcza w pogodę największą w świecie przyjemnością. Opuszczywszy zakurzoną stolicę i przejechawszy wzdłuż Kamionno Ostrowskiej Prospekt docieramy do środka wysp czyli ostrowów.

Poprzez cieniście parki, popod eleganckie wille i ponad malowniczo jeziora jedzie się dalej aż do najdalej dobiego końca lądu do sławnej Poenty. Zamożni i bogaci ludzie, cały świat i półświatki dążą do tego celu na najrozmaitszych wshikulach, w karetach, brykach, szarabanach, egoistach itd.

Widać siodła męskie i kobiece, a poniżej nich rumaki stalowe, niebardzo szanowane przez petersburskie panie. Magnesem najulubiejszym, który rzekomo ma cały tłum elegancki zniewalać do używania korsa, jest obęd rozkoszowania się widokiem słońca, zapadającego w morze. Wyjazd z miasta odbywa się prawie z wojskową punktualnością co wieczór. Na Poencie całe kolonie powozów stają, a ci co nimi przyjechali, albo się przyglądają piękniemu widokowi, albo otaczają się kołem znajomych, aby się zabawiać opowiadaniem najnowszych wypadków, publicznych tajemnic i najwikszych plotek. Naokoło mnóstwo ławek i stołów, a elegancki tłum siada na jednych, albo się przechadza w kółko drugich.

Najwikszego kontyngentu dostarcza arystokracja, ale każdy zrozumie, że mnóstwo też tam się zjawia „agadkowych postaci i typów wielkocięskich. Niejeden świetny kawaler, prezentujący się wspaniale na pięknym koniu, znika nagle nazajutrz ze stolicy na zawsze, albo na pewien czas tylko, ustępując przed energicznym choć grzeźnym rozkazem. Armia frautów i filistrów weale nie jest w Petersburgu mniej liczna niż we wszystkich innych zachodnich stolicach. Często można słyseć wyrazy podziwu jak też taki daban podbrany długo może wodę nosić, zanim mu nocho urwą. Dyrekcyja zbankrutowanego rosyjskiego banku kupieckiego i komisyonerskiego miała niejednego reprezentanta między stałymi gośćmi Poenty. Niedbale rozparty na miękkich poduszkach powozowych, puszącą kłęby dymu z wionego papierosa, niejedni z panów dyrektorów marzył już o wshodzącym na jego niebie słońcu milionów — wszakże i tak niewiele do nich niedostawało! Kilka pomyslnych spekulacji, mała poprawka w głupiej ukceji buchalterji, odrobina talentu kompozycyjnego w mnożeniu tego, czego weale nie ma — przecież nie nie ma nad to prostszego. A przytem nie ryzykuje się nawet własnego majątku, którego także nie było weale. Panowie dyrektorowie spekulowali poprostu oszczędnościami i krwawo zarobionym groszem niskich urzędników, szwaczek itp., jednym słowem pieniędzy owych głupców, których nigdy nie brak, a którzy zawsze są pewni, że zaoszczędzony grosz świetnie ulokowali. Panowie dyrektorowie byli to wszyscy rady rządowi i honorowi dziedziczy mieszczanie „poczetni”, stanowiący najwyższy stopień w hierarchii mieszczanskiej. Oni to umieścili własne nazwiska na firmie całego przedsiębiorstwa. Głupi przykład chciał, że jeden z nich powziął grzeszną myśl wpakowania sobie kuli w okolice serca (któreż zresztą, jak się zdaje, dobrze nie znał) i ściągnięcia tym sposobem powszechnie uwagi na operację spółki. Możliwy było jeszcze jakiś czas pracować w obranym kierunku, a cała sprawa stałaby się — jeszcze ciekawszą. Właśnie teraz kończy się trójtygodniowy proces, podczas którego ładne rzeczy wyszły na jaw. Nieograniczone wzajemne zaufanie, genialne kombinacje na podkładzie łagi, gospodarka wekslowa — wszystko było genialne, tylko wkładki ludzkie gdzieś znikły. Większa część panów dyrektorów gotuje się do drogi w odległe albo nieco bliższe okolice Sybiru, a niestety nikt im nie będzie życzył szczęśliwej podróży. Łzy tylko i przekleństwa wezmą na drogę.

W pobliżu Odessy zaszedł niedawno wypadek nadzwyczajnie głębokiego poczucia obowiązków, rzadko wspomnianego w dziejach ludzkości. Zwrotnicy niedawno ożeniony pełnił obowiązki ku zadowoleniu przełożonych. Pewnego dnia, podczas służby, oparty o rękę kołej zwrotnicy, spoglądał na pociąg z hukiem się zbliżający, i spostrzegł dziecko własne bawiące się na zynach, jak gdyby nie wiedziało nic o wypadkach śmierci pod kołami kolejowemi. Dziecko ulegnie niechybnej śmierci, jeżeli ojciec nie przyskooczy i nie uratuje go, a w sercu ojca rozszalała walka poczucia obowiązku z miłością rodzicielską. Gdyby porzucił zajęte stanowisko, mógł pociąg wjechać na zły tor i spowodować nieobliczoną katastrofę, gdyby na dziecko krzyknął, przestraszyłoby się i tem pewniej dobiego do koła pociągu — a na danie znaku ostrzegawczego już było zapóźno. Nieszczęśliwy ojciec zamknął oczy, aby nie widzieć okropności, która miała nastąpić. W jednej chwili

posiwał na całej głowie, a gdy pociąg przejechał i on odważył się oczy otworzyć, ujrzał dzieciną swoją całą i zdrową, lekko tylko podrapaną na głowie. Pociąg przeszedł nad nią, cudem jej nie zabijając.

W kołach arystokratycznych ewenementem były zaślubiny księżniczki Salomei Mngrejskiej z ks. Obolskim. Car i caryca matka fungowali obycajajem prawosławnym jako rodzice państwa młodych. Po śmierci ks. Aleksandra Battenberskiego po raz pierwszy wypłynęło w prasie codziennej na wierzch nazwisko ks. Mikołaja Mngrejskiego jako rosyjskiego kandydata do tronu bułgarskiego. Sprawa była w swoim czasie bardzo poważnie traktowaną i rozbiła się tylko o szczygóły. Obecnie żyje ks. Mikołaj, mędrca w sile wieku, w mngrejskich dobrach, w których trzyma sobie 100 ludzi gwardji przybożnej. Księżę wychował się całkowicie po francusku, a obecnie zajmuje się chemią i botaniką, do czego go pobudziła wspaniała roślinność i fizyczne właściwości jego kraiku.

Al. An

Dział ekonomiczny.

— Tow. powroźnicze w Radymnie. Ze sprawozdania Dyrekcyi Towarzystwa powroźniczego w Radymnie z działalności za rok 1896. Wyjmujemy następujące szczegóły:

W dzisiejszych czasach wszędzie: w polityce, w stosunkach społecznych i ekonomicznych; na roli, w handlu i w przemysle zgola jakoś nie widać upragnionego rajy. Nic więc dziwnego, że i Towarzystwo radymieńskie zarobek nie mlekkiem i miodem płynie, ale znojnym potem 34 powroźników i gorzkimi nieraz zawodami kierowników. Stan Towarzystwa streszcza się w tych cyfrach: czysty zysk wynosi zlr. 306 — jest więc mniejszy jak w roku 1895 o zlr. 10 — Sprzedaż wyrobów powroźniczych wynosi zlr. 29.481.26 ct. jest więc mniejsza jak w roku 1895 o zlr. 3.209.42 ct. Co do sprzedaży wyrobów powroźniczych zaznacza się, że w r. 1896 nie było dostaw sznurów do Winnik, która przypada co 2 lata. Ubyła więc w przychodzie pokazana cyfra zlr. 5.924 — natomiast sprzedaż lin manilowych podniosła się na zlr. 2.200 — a sprzedaż wyrobów gospodarczych o zlr. 514 —.

Powyższe cyfry, a głównie zwiększona sprzedaż wyrobów gospodarczych o zlr. 514 dowodzi, że Towarzystwo naprzód postępuje, ale po woli, i z nadzwyczajną trudnością. Nasuwa się tedy pytanie, gdzie leży źródło tego małego postępu: czy w stosunkach zewnętrznych, czy też w nas samych, czy może we wszystkich społec. Obaczmy najpierw, jak się przedstawiają stosunki zewnętrzne tj. z naszymi odbiorcami. Pierwszym i najważniejszym odbiorcą Towarzystwa to gospodarze rolni, przeważnie ze wshodniej Galicyi, zakupujący rocznie towaru mniej więcej za zlr. 20.000 —. Przedują im większe kłuzce, tudzież probostwa; lecz i właściciele, a w szczególności kółka rolnicze zazwyczaj nam dawać coraz to więcej zamówień. Aby zadowolić tych odbiorców, Dyrekcyja nie zaniechała niczego, co tylko mogło wpłynąć na dobro towaru. I tak: zmieniała sposób zakupu przedziwa. Gdy bowiem dawniej Towarzystwo wiązało się z dostawcą kontraktem, to w roku ubiegłym porzuciło tę drogę, aby mieć zupełnie swobodne ręce i mózż skądkolwiek surowy materiał zakupiwać, ustanowiła rzeczoznawców do odbioru przedziwa, a to w tym celu, by takowe w doborowej jakości dostawało się do magazynu; ułożyła listę specjalistów również w innym celu, tylko dla tego, by towar z rąk powroźnika wychodził jak najlepiej wykończony; zaprowadziła wreszcie tańsze postronki, aby i wieśniacy kupujący dotychczas od żydów towar lichy lecz tani mogli go u nas w lepszym oczywiście gatunku nabywać. Staraniem atoli Dyrekcyi było nie tylko strony zadowo-lić, ale i zbyt powiększyć to samo — dać powroźnikom większą możność zarobku. Dowodem zaś tej troski: usilne chociaż bezowocne starania, do w lwowskiem Tow. Zachęty dla handlu i przemysłu, to w Krośnie, to w Sulkowicach o pozyskanie agenta; liczne korespondencje i rozsyłanie cenników czy to zgłaszającym się po nie, czy też po raz pierwszy samawiającym.

Niestety skutek nie dorównał oczekiwaniom. Tę jedną chyba odniesiono pociechę, iż uciuchy zeszlazorne utyskiwania na jakość towaru nie honują — z cenami, a natomiast niejedną spotkała nas pochwała budząca w sercu zadowolenie i nadzieję. Lecz jeżeli tak jest, czemuż tak wiele jeszcze obywateli, proboszczów i kółek rolniczych zakupuje wyroby powroźnicze skądinąd, a kto wie, czy nie od żydów? Kiedy nareszcie ocknie się patriotyzm narodowy i na polu ekonomicznem?

Drugim odbiorcą towarzystwa radymieńskiego to gospodarstwo rybne. Ta jednakowóż gałąź powroźniczego przemysłu małe przedstawia korzyści, gdyż w roku ubiegłym sprzedano sieci ledwie za 1300 zlr. Odkąd zerwały się dawne z Warszawą stosunki, odtąd sprzedaż wyrobów sieciarek obgromnie zmalała; zazwyczaj atoli należą, że i ona w ostatnich latach niezna-cznie się podnosi, pewnie dlatego, że i rybne gospodarstwo w kraju znajduje coraz to więcej zwolenników.

Trzecim odbiorcą to kopalnie nafciane. Ideal to, ale przez jakiś dziwny zbieg okoliczności, niedościgniony. Od trzech lat i dyrekcyja i rada nadzorcza i nadinspektor Nawratil korespondują to z Gorlicami, to ze Schodnicą, to z Tow. handlowem, to z prywatnymi przedsiębiorcami i właścicielami kopaliń i nie mogą dojść do ładu i pomysłnego końca. Towarzystwo posiada najpochlebniejsze świadczenia wytrzymałości swoich lin manilowych, ceny również zniżone do ostatnich granic, a jednak pomimo tego wszystkiego zdołało Towarzystwo nasze w r. 1896 sprzedać lin tylko za zlr. 2.200. Nie koniec na tem. Bo oto instruktor szkoły powroźniczej z ostatniej przejażdżki do Schodnicy przynosi wiadomość, że zaczynają tam wprowadzać liny druciane o niezmierniej długości i wytrzymałości. Może przełom ten jednak nie prędko nastąpi, zawsze więc zostaje jeszcze nadzieja, że Towarzystwo handlowe w Gorlicach, jako centrum ruchu kopalnianego, uwzględni starania Towarzystwa i zwiąże trwałe stosunek na większą skalę.

Czwartym odbiorcą poważnym to koleje i fabryki tytoniu. Dostawy kolejowe szpagatów etc. przynoszą nam 1.000 zlr., dostawa sznurów tytoniowych około 5.000 zlr., a szpagatów do 3.000 zlr. W roku ubiegłym odpadła dostawa sznurów, natomiast otrzymano ją Towarzystwo w roku bieżącym za staraniem dyrekcyi. Szpagaty atoli tak tytoniowe jak i kolejowe na ten rok przepadły, wskutek konkurencyi świeżo założonej w kraju fabryki, która i z najgorszego materiału (z tak swanych kłaków) potrafi piękny, cienki i tani szpagat wyrobić, czego ręczna robota na żaden sposób nie dokaze. — Nie wielki wprawdzie był na owych szpagatach zarobek, ale było czem zająć wszystkich powroźników w czasie wolnym od robot gospodarczych.

Piątym odbiorcą to fabryki i przedsiębiorstwa prywatne, jako to: młyny, cukrownie, warsztaty, budowie wodne, kolejowe, papiernie, zarządy lasów etc.

Nie wielka jednak liczba fabryk zakupuje w Towarzystwie radymieńskim.

Niestety skutek nie dorównał oczekiwaniom. Tę jedną chyba odniesiono pociechę, iż uciuchy zeszlazorne utyskiwania na jakość towaru nie honują — z cenami, a natomiast niejedną spotkała nas pochwała budząca w sercu zadowolenie i nadzieję. Lecz jeżeli tak jest, czemuż tak wiele jeszcze obywateli, proboszczów i kółek rolniczych zakupuje wyroby powroźnicze skądinąd, a kto wie, czy nie od żydów? Kiedy nareszcie ocknie się patriotyzm narodowy i na polu ekonomicznem?

Drugim odbiorcą towarzystwa radymieńskiego to gospodarstwo rybne. Ta jednakowóż gałąź powroźniczego przemysłu małe przedstawia korzyści, gdyż w roku ubiegłym sprzedano sieci ledwie za 1300 zlr. Odkąd zerwały się dawne z Warszawą stosunki, odtąd sprzedaż wyrobów sieciarek obgromnie zmalała; zazwyczaj atoli należą, że i ona w ostatnich latach niezna-cznie się podnosi, pewnie dlatego, że i rybne gospodarstwo w kraju znajduje coraz to więcej zwolenników.

Trzecim odbiorcą to kopalnie nafciane. Ideal to, ale przez jakiś dziwny zbieg okoliczności, niedościgniony. Od trzech lat i dyrekcyja i rada nadzorcza i nadinspektor Nawratil korespondują to z Gorlicami, to ze Schodnicą, to z Tow. handlowem, to z prywatnymi przedsiębiorcami i właścicielami kopaliń i nie mogą dojść do ładu i pomysłnego końca. Towarzystwo posiada najpochlebniejsze świadczenia wytrzymałości swoich lin manilowych, ceny również zniżone do ostatnich granic, a jednak pomimo tego wszystkiego zdołało Towarzystwo nasze w r. 1896 sprzedać lin tylko za zlr. 2.200. Nie koniec na tem. Bo oto instruktor szkoły powroźniczej z ostatniej przejażdżki do Schodnicy przynosi wiadomość, że zaczynają tam wprowadzać liny druciane o niezmierniej długości i wytrzymałości. Może przełom ten jednak nie prędko nastąpi, zawsze więc zostaje jeszcze nadzieja, że Towarzystwo handlowe w Gorlicach, jako centrum ruchu kopalnianego, uwzględni starania Towarzystwa i zwiąże trwałe stosunek na większą skalę.

Czwartym odbiorcą poważnym to koleje i fabryki tytoniu. Dostawy kolejowe szpagatów etc. przynoszą nam 1.000 zlr., dostawa sznurów tytoniowych około 5.000 zlr., a szpagatów do 3.000 zlr. W roku ubiegłym odpadła dostawa sznurów, natomiast otrzymano ją Towarzystwo w roku bieżącym za staraniem dyrekcyi. Szpagaty atoli tak tytoniowe jak i kolejowe na ten rok przepadły, wskutek konkurencyi świeżo założonej w kraju fabryki, która i z najgorszego materiału (z tak swanych kłaków) potrafi piękny, cienki i tani szpagat wyrobić, czego ręczna robota na żaden sposób nie dokaze. — Nie wielki wprawdzie był na owych szpagatach zarobek, ale było czem zająć wszystkich powroźników w czasie wolnym od robot gospodarczych.

Piątym odbiorcą to fabryki i przedsiębiorstwa prywatne, jako to: młyny, cukrownie, warsztaty, budowie wodne, kolejowe, papiernie, zarządy lasów etc.

Nie wielka jednak liczba fabryk zakupuje w Towarzystwie radymieńskim.

Medycyna.

Wskazuje się na odpowiedź.)

Lekarz chorób koblęcych i akuszer Dr. Zygmunt Gembarzewski ordynuje od 3—5 popołudniu ul. Jagiellońska 7. I piętro.

Wiadomość użyteczna.

Przypominamy, że Wino Chassalng jest przepisywane przez lekarzy od lat 20 przeciw boleściom żołądka, mozołom i trudnemu trawieniu (dyspepsyji), gastralgii, utracie sił i apetytu. — Znajduje się w głównych aptekach.

Liebig Company's mięsny-pepton używany jest z dobrym skutkiem do odżywiania kiszek.

Dr. Zygmunt Spalke pccyalista w chorobach uszu, nosa, gardła i krtani ordynuje od 11—12, od 3—5 przy ul. Grodzkiej 1. 4 I. piętro.

Płaszcz gumowe, Parasole, Kalosze poleca MIKOŁAJ LUDWIG ulica Akademicka 1. 3. Magazyn Schayerów we Lwowie.

SAD FIGOWY.

Napisal

Wiktor Cherbullez.

(Ciąg dalszy.)

Dziadku Krzysztofie — krzyknął mu Julek, gdy nie mam osła, to najlepiej lubię się bawić w ciuciubabkę. — Cierpliwości! moje dziecko: dowiesz się pewnego dnia, że są słodsze zabawy i że nie potrzeba posiadać geniuszu, aby się nauczyć bawić w nie. Mimo, że przemowa ta pełna była sarkastycznych zwrotów, to przecież Trayaz wypowiadał ją z wyrazem twarzy tak ojcowski i tonem tak dobrodusznym, że trudno było przypuszczać, że spadekobiercom domyślał się jakichś niegodziwych zamiarów wobec nich. Bo i faktycznie dosyć mu było chcieć, a byłby ich uczynił szczęśliwymi. Gdyby im dał dziesięć milionów do podziału, czyby przez to zbiedniał? Przecież miał ich tyle!

Mimo to, z wyjątkiem pana de la Farlède, który uważał już interes za ubity i zgarnął nawet z niego, u innych mieszało się do radości trochę niedowierzania i kolejno to byli pełni wiary, to ją porzucali. Kiedy waga przechylała się na stronę zwątpienia, oddawali się przykrym myślom, w przeciwnym razie pławili się w morzu uciechy. Pani Limies'owa zapomniała o Albatrosie i młodości choroby morskiej, a patrzyła na szczęście córki. Pani Lejail'owa żegnała Dattier. Pani de la Farlède robiła w myśli przegląd bogatych panien w całym departamencie Var'u. Kasia obliczyła, że lokując swoje dwa miliony na cztery od sta, miała by do dyspozycji dochód osmdziesiąt tysięcy franków, a tego było dosyć, aby móc zadośćuczynić co roku osmdziesięciu fantazjom, kosztującym tysiące franków sztuka. Kazimierz przypatrywał się jej miłośnie i mówił sobie: — Byłaby moja przed jesienią, tyłkoby mi musiał do tego czasu pozbyć Anaidy, a ona nie łatwo puszcza z ręki, co raz chwyciła. Byłbym do brym księciem i zbudowałbym jej złoły most do odwrotu. Lejail bogaty w doświadczenie, za-

chowal całą krew zimną i częściej wątpił niż wierzył. Jedna rzecz wydała mu się oczywista to jest ta, że choć przeciąg, który mu kark mroził, a doszedłszy do przekonania, że podniesiony kolnierz surduta niedostatecznie go przed nim chronił, obwiązał szyję fularową chustką. Co do Sylwero, to ten był najmocniej przekonany, że Trayaz drwił sobie z wszystkich i bawił się jak dzieciki rzucając oisnow na ścianę. Zabawa ta, wcale nie łagodna wydała mu się bardzo niegrzeszną i wbrew postanowieniu uczynionemu, przyrzekł sobie na wypadek, gdyby i na niego kolej zabawy przyszła, odpowiadzieć na szyderstwo ostro. Kolej na niego przyszła. — Co do miłozącego kawalera, co siedzi na końcu tego stołu — mówił dalej Trayaz — lekceważy on miliony i lituje się nad tymi, którzy je posiadają. Nikt się nie troszczy o bogactwa, póki nie ma jakiejś namiętności, którą chciał nasycić, a dotychczas nie dostrzegłem w nim żadnej. A jednak nie! jednak on ma namiętność i to niepołamowaną — do kwiatów, namiętność, która już przechodzi w pożar prawdziwy. Dodać do tego trzeba, że ma kark twardy, chciał by być sam swoim panem i w sekre-

cie wzdycha do niezależności. Mimo poehlebnych względów, jakie ma dla niego hrabina Rins, szczęście mu kuleje, a obroza go gnacie. Gdyby tak jutro jaka kura, niosąca kapitały zniszła mu w kieszeń kilkakrotnie sto tysięcy franków, zarabyt założył w Hyceres ogrodniczy zakład, którymby sam kierował wedle własnego rozumienia rzeczy, a gdyby został niezależnym panem, jużby nie miał szczęścia kulawego... Czym może skłamał, młody panie? Sylwery uczył się zakłopotanym domysłnością wuja i rzekł: — Ależ doprawdy, waju, czyż kiedy choćby słowem dałem do poznania?... — No, no, widzisz, ja jestem potroszę czarnoksiężnikiem. Kazał przynieść szampana i podniósłszy długi kieliszek na wysokość oka, wykrzyknął: — Moje drogie dzieci, piję za waszą potęmość! A potem zmienionym głosem dodał nagle: — Poczem wszyscy zbudzili się ze snu. Słowa te rozwiły czar, wszyscy zwrócili oczy na świat rzeczywisty, otaczający ich w tej chwili i spostrzegli, że podczas słuchania utudnych

słówku wuja, zrobiła się noc, że już tylko bardzo mało światła było rozprzchniętego wśród ciemności, że niebo się zachmurzyło i że się zanośliło na burzę. Już nieraz pan Lejail starał się donieść, że nigdy nie można szalenie ufać wiatrowi zachodniemu, bo jest to w okolicach nadbrzeżnych przyjacieli gwałtownych wstrząszeń atmosferycznych, a zresztą ostatnie dni kwietnia, powiadał, bywają ku żywemu zadowoleniu ogrodników, a ku smutkowi przechadzakowców zaw sze dżdżyste. Zaprzętało sobie uwagę czem innem i nie słuchano go, a jednak on miał zupełną słuszność. Morza, które straciło już poprzedni mienność kolor, nie można było teraz odróżnić od wysp i gór, można je było za to dobrze słyszeć: żęłało głucho, jak chory w drzemce, w której mu spokój męca sny ciężkie. Widać było w dali posuwającą się obryzmią, ciemną chmurę o wstrzępionych brzo gach, pękającą tu i owdzie, rozrywającą się i spadającą w szmatach z nieba. Rzuciła na resztki płomienistego słońca w zachodzie kłaby jakby czarnego dymu, bezstaniku przerywane szlakami złotawego blasku i zygzakami błyskawicy. Widok to był piękny, ale też i wstrząsający. Wiatr wzmożył się nana-

we i pędził ku Lavandonów dym, co powoli ogarniał cały widok. Słychać już było grzmot piorunów. Pani Limies'owa choć była kobietą zdolną do wszystkich nawet największych poświęceń, miała przecież jedną jedyną słabość: bała się piorunów. Córki jej i wnuczka zaczynały już obawiać się o suknie swoje i kapelusze. Głuchy na wszystkie uwagi Trayaz z zapalonym cygarem zdawał się teraz sam być zagrożony w marzeniach, a towarzyszywo miało sobie za obowiązek pozwolić jemu teraz z kolei na chwilę uciechy. Zapytał przecież nakoniec, czy break zajechał, zamknął posiadzenie, poszedł do kuchni i zaczął tam długo i szeroko wypytywać oberżystę o jego sposób przyrządzania bouillabaisse'y, czemu dowiódł, że przecież jeszcze niezapelnie poznał świat i ludzi. Inaczej byłby wiedział, że oberżysta nigdy nie zdradza ostatniego słowa swoich przepisów. Dowiedziawszy się, jakich nieodzownie potrzeba ingrediencyj do bouillabaisse'y, prowansalskiej zupy z ryby, jak niemniej i tego, że niezawsze i niewszędzie łatwo o owe ingrediencyje, dał znak do odjazdu. (C. d. n.)

W TRUSKAWCU leczy się z nadzwyczajnym skutkiem: reumatyzm, podagra, otyłość, piasek nerkowy, astmę, ischias, choroby kobiece

Obszerną broszurę o Truskawcu wysyła na żądanie Zarząd. — W pierwszym i trzecim sezonie o 30% taniej.

Nakładem Księgarni katolickiej WŁAD. MIŁKOWSKIEGO w Krakowie. Wobec Boga. Modlitwy poranne, wieczorne, podczas Mszy świętej, przed spowiedzią, po spowiedzi, przed komunią i po komuniu sw. odpułtowo: do Trójcy Przenajświętszej, Sakramentu przenajświętszego, do Pana Jezusa, do Ducha św., do Matki Boskiej, do świętych Pańskich, w różnych okolicznościach życia, za chorego, za umarłego; litania, Koronka do Matki Boskiej, Droga krzyżowa, Pieśni różne — zebrał ksiądz Antoni Chmielowski m. s. t. j.

FARBY, Pekosty, Lakier i Pędzle. W. CZOPP. Lwów, ulica Żółkiewska 2. Rok założenia 1843. Szparagi. duże, piękne, 4-kilowa przesyłka zł. 2.40

Przeciw molom i robakom dla ochrony futer, sukien, poscieli itp. Alojzy Hübner, Lwów Rynek 1. 38.

Fabryki dachówek w Niepołomicach i Kołomyi. Alojzy Hübner, Lwów Rynek 1. 38.

Towary kolonialne i owoce południowe w najprzedniejszej jakości. Antoni Gudien, Lwów, 1763. Poszukuję do kupna byczków i jałówek

Majątek ziemski w obwodzie tarnowskim, przy szosie 1 1/2 mili od starych kolei żelaznej. Wino 1894 własnego chłwu. Bryndzę w 5 kil. paczkach po cenie 2 złr.

KAPELUSZE z fabryki W. Plessa. STANISŁAW GABRIEL we Lwowie, plac ifalicki 1. 3.

Maszyna parowa leżąca o sile 25 koni, w dobrym stanie, z powodu powiększenia fabryki, tanio do sprzedania.

MIKCHY kowalskie, wyrobu krajowego, bardzo silne, po zł. 28.— i 35.—, kowadła, imadła styryjskie, wierłaki itp.

POIESZKANIE składające się z dwóch pokoi wraz z wspólną kuchnią i kąpielnią w wiktym do wynajęcia na całe lato.

Zarząd dóbr Zameczek wysyła w każdej ilości pocztą i koleją ze stacji Żółkiew.

Reumatyzm, gościec, kurecze, suche bóle, influenę. Sapomenthol najlepsze nacieranie osmierdzające wyrobu Eugeniusza Matuli.

Wino 1894 własnego chłwu. Bryndzę w 5 kil. paczkach po cenie 2 złr.

Galicyjskie akc. Towarzystwo Handlowe we Lwowie, ulica Jagiellońska 1. 5. WSZELKIE NASIONA, ZBOŻA. NAWOZY SZTUCZNE MASZYNY ROLNICZE SIKAWKI I PRZYBORY POŻARNE WĘGIEL KAMIENNY.

PIERWSZORZĘDNIE urządzona z komfortem kawiarnia Webers, ulica Grodzkich 1. 4. Anaherynowa nadwornego dentysty J. G.

Zarząd dóbr Zameczek wysyła w każdej ilości pocztą i koleją ze stacji Żółkiew.

Alojzy Hübner, Lwów Rynek 1. 38. dla banków, kantorów, kancelaryj, biur, stowarzyszeń, urzędów, szkół, zakładów itp.

Zakład wodolecznicy, klimatyczny, zętyczny tudzież wzięwalnia. Jaworze (Ernsdorf) obok Bielska, Śląsk austr.

Jaworze (Ernsdorf) obok Bielska, Śląsk austr.

Stacja kolejowa 2 godziny od Krakowa pocztowa i telegraficzna. Lekarz kierujący: Dr. Ludwik Jekels, były sekundarysz c. k. szpitala Rudolfa w Wiedniu.

Królewskie północne kąpiele morskie NORDERNEY. Sezon od 1. czerwca do 10. października.

Dra Fryderyka Lengiela Balsam brzożowy. Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyswidrowano dziurę i znany jest od niepamiętnych czasów jako najznak mitszy środek piękności.

Piękność, świeżość i delikatność cery otrzymuje się po kilkakrotnem użyciu HELIANTYNY. Nigretina wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwałe i piękny kolor czarny lub ciemny.

Anaherynowa nadwornego dentysty J. G. Poppa w Wiedniu.

Kto zakupując TAPETY i lampasy chce oszczędzić dużo pieniędzy niech zajądę najnowszymi wzorów od firmy.

Alojzy Hübner, Lwów Rynek 38. jak: Antraceny, Gallsowy, cesarski i foliowy. Atramenty do pisania i kopiowania tak na węg. jakoteż i w kamionkach i szklanych blaszkach po 1/8, 1/4, 1/2 i 2 litry.

AGATOR Najnowszy i niezmiernie cenny do zdobienia ZEBRU. KANTOR WYMIANY c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety

Kto zakupując TAPETY i lampasy chce oszczędzić dużo pieniędzy niech zajądę najnowszymi wzorów od firmy. GUSTAV SCHLEISING Bismberg (Bylgoszcz, Poznańskie).

KANTOR WYMIANY c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizji.

Jedynie do nabycia w drogueryi Langa & Pilarskiego, Lwów, hotel George'a.

Najpiękniejsza sukna jest bez wartości, jeżeli jedna ją tylko plamka szpeci. Dlatego polecamy niezawodny, pewny środek do wywabiania wszelkich plam tak na jasnych jak i na ciemnych materyach „Plaminc“, flakon 20 ct.